

Śmierć nad Soliną. Policja zwlekała z wysłaniem karetki

Marcin Wronowski wyciągnął z Jeziora Solińskiego mężczyznę, który wpadł pod lód. W tym czasie policja potwierdzała prawdziwość doniesienia o wypadku, zamiast wysłać tam karetkę. Zabrakło kilkunastu minut. Mężczyzna zmarł na brzegu.

5 marca. 49-letni mieszkaniec Polańczyka łowi ryby w Jeziorze Solińskim. 21-letni Marcin z Werlasa pracuje przy budowie drewnianego domku nad jeziorem.

- Odebrałem telefon od matki, która jest sołtysem, że kontaktowała się z nią policja, czy to prawda, że w Werlasie ktoś wpadł do jeziora - opowiada Marcin.

Wędkarz żył ponad 10 minut

Chłopak pobiegł nad wodę. Zobaczył wybite w lodzie dwie dziury. W jednej był człowiek.

- Postanowiłem, że dotrę do niego po lodzie, ale był zbyt cienki. Rozebrałem się i rozbijając lód posuwałem się do przodu - relacjonuje.

Dotarł do wędkarza. Wyciągnął go na brzeg i zadzwonił po pogotowie. Mężczyzna oddychał. Jednak z każdą minutą jego oddech słabł, aż całkowicie zaniknął.

Wiść o okolicznościach śmierci mieszkańca Polańczyka zbulwersowała środowisko bieszczadzkich przewodników, do którego należał wędkarz. Dociekają, czy policja właściwie zareagowała.

Stracili dużo czasu

Dlaczego policjanci z Polańczyka, wiedząc, że doszło do wypadku (taką informację przekazali im wartownicy z Wyspy "Energetyka"), zajęli się ustaleniem prawdziwości tego doniesienia, zamiast wysłać tam śmigłowiec. Stracono ok. 15 cennych minut.

- Policjanci otrzymali zgłoszenie, że z drugiego brzegu jeziora słychać wołanie o pomoc. Domniemywali, że ktoś mógł wpaść do wody w rejonie Werlasu. Moim zdaniem, wykazali się dużą przezornością, sprawdzając to i prosząc panią sołtys o potwierdzenie informacji - mówi nadkom. Adam Winiarski, naczelnik sekcji kryminalnej leskiej policji.

Winiarski twierdzi, że nie zlekceważyli doniesienia i poprosili o ewentualne udzielenie poszkodowanemu pomocy, zanim do niego dotrą.

- Nie było sprecyzowanego zgłoszenia, więc nie można było wydać dyspozycji karetkce, czy pogotowiu lotniczemu, gdzie ma się udać - dodaje nadkom. Winiarski. - Zresztą śmigłowiec nie mógł w bezpośrednim sąsiedztwie wylądować, ale kilkaset metrów dalej, co utrudniało szybką akcję. Informacja: Dorota Mękarska

<http://www.nowiny24.pl/>

Skomentuj to na Forum Dyskusyjnym Wydawca portalu lesko.net.pl nie ponosi odpowiedzialności za treść komentarzy zamieszczanych przez użytkowników. Osoby zamieszczające wypowiedzi naruszające prawo lub prawem chronione dobra osób trzecich mogą ponieść z tego tytułu odpowiedzialność karną lub cywilną.